

Tu jest pies pogrzebany. „Miejsca mocy”

Tu jest pies pogrzebany („Miejsca mocy”)

Nasi pogańscy przodkowie, wiedzeni najgłębszą intuicją, widzieli w przyrodzie potęgę, mądrość i dobroć Siły Stwórczej. To przyroda jest pierwszym ołtarzem gdzie człowiek oddaje hołd, składa pokłon i dziękczynienie Temu, który wszystkim włada. Pierwotna wiara i wierność prawu naturalnemu znajduje swe uznanie u Boga (Katechizm Kościoła Katolickiego – rozdz. 1/II, Rz 1, 19-20).

Z psychologicznego punktu widzenia chrześcijanin znajduje się w korzystniejszej sytuacji od swoich pogańskich przodków. Bóg dał mu się poznać bezpośrednio, stając się człowiekiem. Zbawił go i zapewnił mu nieśmiertelność, a przyrodę powierzył w ręce człowieka jako dar swojej do niego miłości. Chrześcijanie nie muszą się więc jej bać jak poganie, ale tak samo jak pogan powinna ona napełniać ich wdzięcznością i podziwem dla Stwórcy. Podziw dla Jego dobroci i mądrości potęguje się gdy zgłębiany istotę natury, zatrzymując swój wzrok na barwach, wsłuchując się w polifonię dźwięków, badając strukturę i funkcjonowanie ciał, odkrywając jej prawa. Trzeba być ślepy, by nie widzieć w przyrodzie nic poza kombinacją materialnych obiektów, popychanych i przetwarzanych przez bezwzględne prawa i siły. Trzeba być głuchym, by nie słyszeć przesłania miłości wypowiedzanego językiem przyrody.

Jeśli dla kogoś, nie wiadomo dlaczego, przyroda nie jest cudem samym w sobie, a jest czymś „po prostu naturalnym” (w jaki sposób?), wówczas ktoś taki, nie chcąc sam pozostać „po prostu” elementem tego całego „beładnego, przypadkowego, naturalnego” systemu, będzie skory szukać miejsca dla siebie w zjawiskach i rzeczywistościach „nadzwyczajnych” i tajemnych.

Naiwnością byłoby sądzić, że uwzględniając nawet nieskończony rozwój możliwości poznawczych osiągniemy kiedykolwiek pełnię wiedzy o przyrodzie. Im bardziej poszerza się nasz horyzont poznawczy, tym bardziej jesteśmy świadomi braków naszej wiedzy. Czy w tej sytuacji powinniśmy zaniechać ciężkiej i kosztownej pracy naukowej i próbować jakiejś innej drogi?

Olbrzymim osiągnięciem cywilizacji europejskiej było wypracowanie metodologii naukowego poznania, opartej na doświadczeniu empirycznym. Teorie są na tyle teoriami naukowymi, na ile możliwe jest zastosowanie procedur weryfikujących (np. powtórzenie pomiarów w tych samych warunkach), mogących prowadzić do ich zakwestionowania. Dzięki temu nowożytna nauka stała się dobrem ogólnoludzkim, jest środkiem komunikacji dostępnym dla wszystkich, którzy zadadzą sobie trud rzetelnej pracy badawczej.

Uniwersalizmowi nauki przeciwstawia się sekciarstwo pseudonauk, których fundamentem są specyficzne, subiektywne właściwości różnego rodzaju mediów: kapłanów, alchemików, różdżkarzy itp. Dzięki „nadzwyczajnym” cechom specjalistów z branży ezoterycznej, zwolennikom drogi „na skróty” oferuje się dostęp do „wiedzy”, która długo, a może nigdy nie zostanie osiągnięta na drodze żmudnej pracy badawczej. Wróć w tym miejscu do wątku pierwotnego pogaństwa, będącego pokornym zwróceniem się człowieka do Wielkiego Nieznanego, który daje deszcz i ogień, wiatr i ciszę, łanię i niedźwiedzia. W przypadku szeroko rozumianego różdżkarstwa (obejmującego zarówno radiestezję, reinkarnację, jak i tzw. „chińską medycynę”) mamy, moim zdaniem, do czynienia albo z naiwnością, bo każą wierzyć, że jeśli „szkiełko i oko” nie może, to duchy pomogą, albo z intelektualnym lenistwem i pyszałkowatością, bo zamiast trudnego odczytywania cudownego zapisu przyrody proponuje się drogę na skróty, przy pomocy utalentowanych mediów.

Zastrzegam, że stwierdzenie to nie ma zastosowania w sytuacjach kiedy wymienione wcześniej dziedziny są przedmiotem albo elementem autentycznej wiary religijnej. Moja krytyka dotyczy sytuacji, w których wiarę promuje się jako alternatywę dla racjonalnego myślenia. Piszę to w aspekcie rosnącego rozgłosu wokół tzw. „miejsc mocy” odkrytych w Puszczy Białowieskiej. Miejsc, w których „odczuwa się dreszcze po plecach”, błogostany, bóle głowy, gdzie kołyszają się wahadełka, kiwiają różdżki, drzewa zamiast jednego mają po kilka pni, gdzie rosną głogi (a rosnać nie powinny) etc. Jedno z nich, odkryte przed rokiem, jest dziś ogrodzone jako ważny **zabytek kultury - miejsce mocy** i otoczone czcياً jako centrum osobliwego kultu. Specjalnością tego miejsca jest „tajemniczy” betonowy odlew, z odcisniętą bosą stopą krzyżem, datą i nieczytelnym napisem oraz poukładane w kręgu kamienie.

Dobrze jest, że można dziś tak swobodnie dawać wyraz swoim, nieraz bardzo ekstrawaganckim, upodobaniom. Ale wydaje się przesadą gdy szereg (podobno wcale nie sensacyjnych) pism i innych mediów angażuje się w bezkrytyczną reklamę tak wątpliwego zjawiska w czasie, gdy toczy się batalia o ratowanie pozostałości cudownej Puszczy Białowieskiej.

Andrzej Bobiec

Białowieża

PS: Teść mojego sąsiada, będąc małym chłopcem pasł krowy na słynnym „miejscu mocy”. „Tajemniczy” betonowy murek był, jak ludzie wówczas powiadali miejscem pochowania czyjegoś psa.

PPS (od redakcji): Rozumiemy, że wywołane wahadełkiem „miejsca mocy” mogą faktycznie wzmocnić kasę przedsiębiorstw turystycznych, gorzej kiedy odwracają uwagę od prawdziwych problemów. Że różdżkarstwo może skutecznie zastąpić rzetelną pracę świadczy przykład miasta Bielska-Białej, gdzie waloryzację przyrodniczą zlecono różdżkarzowi nazywającemu się geobiotechnicznym „zakładem naukowo-technicznym”, a uwiarygodniającą recenzję napisała emerytowana pani profesor urbanista. Kosztowało to około pół miliarda „starych” złotych, a efekt wędrówki wahadełka nad mapą może przyprawić przyrodników o ból głowy (w naturalnych drzewostanach zaleca się np. amerykańskie egzoty, które mają poprawić złe wibracje). Miasto nadal nie ma waloryzacji i za rok będzie musiało wydać kolejne pieniądze - oby nie jakiemuś uzdrowicielowi lub ekoguru.